

Tekst w postaci pierwotnej ukazał się w Magazynie Turystyki Górskiej npm 2007/01

Każdy narciarski wyrupiarz stara się zdobyć podstawowe informacje dotyczące problemów powstawania lawin oraz sposobów ich unikania. Przyswajając sobie tą wiedzę, nieuchronnie zadajemy sobie pytanie, dlaczego, pomimo, że wiedza i technika stoją na takim poziomie, co jakiś czas dochodzi do wypadków lawinowych. Można by sobie ten fakt tłumaczyć tym, że wypadkom ulegają ludzie tej wiedzy niemający – niestety często ulegają im też osoby doświadczone. Z jednej strony spowodowane jest to mechaniką pokrywy śnieżnej – nie jest możliwa dokładna ocena jej stabilności na stoku, możemy tylko określać jej prawdopodobieństwa. Z drugiej, i tym tematem chcielibyśmy się zająć, spowodowane jest to sposobem, w jaki działa ludzki mózg. Możemy powiedzieć, że trochę dotkniemy aspektów psychologicznych czy szeroko pojętego „czynnika ludzkiego”.

Jednym z podstawowych aspektów w momencie kiedy stykamy się z nową dla siebie działalnością jest jej nauka. Proces edukacji, poznawania, również przebiega według pewnych reguł, które wpływają na sposób wykorzystania tej wiedzy w praktyce.

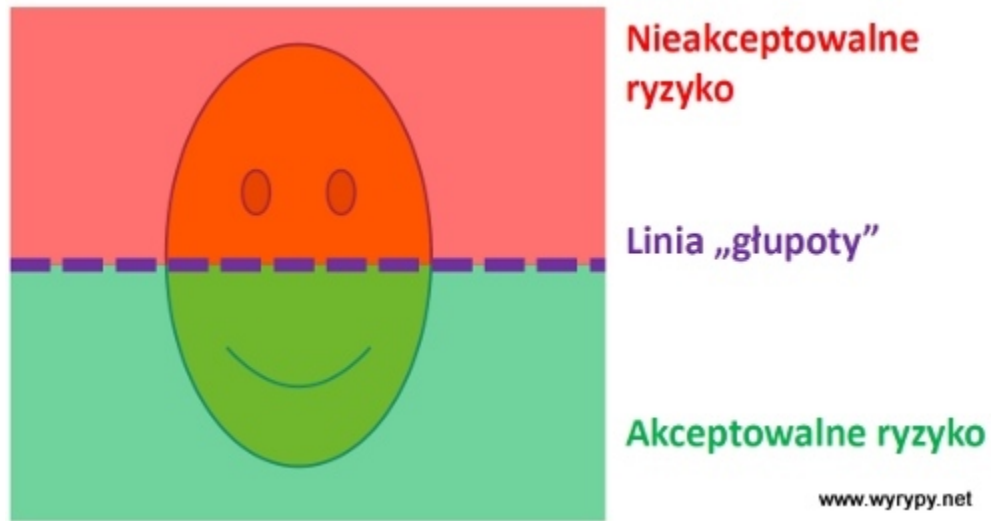


Zastanówmy się więc, jak postrzegamy świat pod kątem oceny zagrożenia lawinowego. Pierwszą rzeczą, jaka przychodzi nam na myśl to zaufanie do własnej wiedzy – świadomość zagrożenia lawinowego. To zaufanie układa się w charakterystyczne upadki i wzloty – na początku nie wiemy nic o zagrożeniu, więc i nasza wiedza wydaje nam się pełna i wystarczająca, potem, gdy dowiemy się o nim zaufanie do naszych umiejętności spada niziutko, by wraz z nabywaniem wiedzy i doświadczenia piąć się w górę. Wędruje ono do góry aż do momentu wypadku, którego jesteśmy świadkiem lub w nim uczestniczymy, czy śmierci kogoś znajomego – wtedy znów gwałtownie spada. Następnie znów rośnie, choć już wolniej. Cykl się powtarza parokrotnie, choć różnice pomiędzy „wzlotami” a „upadkami” naszego zaufania są coraz mniejsze i w końcu prawie się stabilizują. Ocenia się, że ten proces trwa nawet ponad 10 lat.



Na podstawie: Bruce Tremper, "Staying Alive in Avalanche Terrain", Mountaineers Books, 2001

Ważnym aspektem naszej psychiki jest też skłonność do podejmowania ryzyka. Każdy z nas ma gdzieś ustalony ten próg, powyżej którego nie akceptujemy ryzyka. Szkolenie, wiedza, przykłady wypadków najczęściej ten próg obniżają, jednakże człowiek ma skłonność do ryzyka (jest to poniekąd związane z naszą ciekawością świata) i nawet drobne zabezpieczenia pozwalają nam na podniesienie tego progu.



W ciągu naszego życia ten próg waha się, pozostając w swoistej równowadze. Uznanie ryzyka za akceptowalne jest też związane ze zjawiskiem „uczenia się ryzyka”. Kiedy uda nam się zjechać po stoku, który wydawał nam się niebezpieczny i nic się nie stało, przełamujemy pewną barierę i jesteśmy skłonni bardziej ufać takim warunkom. Kilukrotnie powtarzane takie doświadczenia mogą spowodować, że takie sytuacje będziemy traktować jako akceptowalne dla nas.



Podobnie działa mechanizm związany z przyzwyczajaniem. To, co opisałem wyżej, to jest swoiste przyzwyczajenie się do ryzyka. Możemy jednak przyzwyczaić się do miejsca. Ostatnie badania opublikowane między innymi w magazynie „Coulair” z końca 2005 roku pokazują, że tendencja do niezarejestrowania oznak niebezpieczeństwa jest silniejsza dla osób zaawansowanych w znanym im terenie. Po prostu osoby te irracjonalnie wierzą, że zarówno ich wiedza jak i doskonała znajomość terenu gwarantuje im bezpieczeństwo.

Fakt nieregistrowania pewnych widocznych objawów zagrożenia nie jest specyficzny dla oceny zagrożenia lawinowego. Typowym zachowaniem człowieka jest opieranie się w dużym stopniu na wierze. Jeżeli ufam, że pokrywa śnieżna jest stabilna, automatycznie zaczynam widzieć tylko objawy tą stabilność potwierdzające, a nie zauważam tych, które mówią o niestabilności. Jest to podobne do oceny przekroju pokrywy, gdy skupiamy się na silnych warstwach w śniegu, ignorując te słabe, od których przecież niestabilność zależy w znacznie większym stopniu. Wyzwolenie się z tej pułapki jest bardzo trudne – trzeba by przestawić swój umysł w tryb „cynicznego i podejrzliwego”, co nie zawsze jest możliwe.



Pomóc w tym mogłaby obecność i wpływ innych osób, z którymi idziemy na wycieczkę. Niestety, w tym momencie zaczniemy odczuwać wpływ syndromu myślenia grupowego. Stan ten można też określić jako „syndrom owcy” - idziemy grzecznie tam gdzie podąża całe stado. Mówiąc poważniej, zjawisko polega na z jednej strony osłabieniu poczucia odpowiedzialności, zwłaszcza, gdy obecny jest silny lider, z drugiej na wzajemnym wsparciu osób w grupie – jesteśmy silni i wspaniali. Spróbujmy wyrobić w sobie przyzwyczajenie, że gdy mamy jakieś wątpliwości, co

do bezpieczeństwa, będziemy je głośno artykułować. Dobry lider potraktuje takie głosy nie jako próbę podważenia swego autorytetu, ale jako możliwość demonstracji toku myślenia i oceny bezpieczeństwa. Dobrą praktyką jest też dokonywanie ewaluacji zagrożenia razem w grupie tak, by każdy mógł w tym uczestniczyć – ma to kapitalne znaczenie edukacyjne. W sytuacji, gdy lider jest znacznie bardziej doświadczony (np. przewodnik wysokogórski) oczywiście to on będzie miał głos decydujący. W sytuacji, gdy lidera nie ma lub jest na podobnym, co reszta poziomie, takie wspólne próby oceny zagrożenia pozwalają uniknąć sytuacji, gdy każdy myśli sobie „ja to bym już zawrócił, ale skoro inni idą...”. Brak komunikacji w grupie jest złą prognozą nie tylko pod kątem oceny aktualnego zagrożenia, lecz również ewentualnie prowadzonej później akcji ratunkowej.

Interesujące jest, że grupy z silnym liderem są skłonne bardziej ryzykować niż te bez kogoś, kto nawet w nieformalny sposób przewodzi grupie.



Okazuje się również, że podwyższone poczucie bezpieczeństwa nie jest tylko wynikiem wsparcia wewnątrz grupy – spotkanie innej grupy również prowadzi do ignorowania większej liczby oznak niebezpieczeństwa – być może szukamy w ten sposób potwierdzenia naszej oceny z niezależnego źródła: oni robią to samo co my, a nie umawialiśmy się, więc działamy dobrze. Co ciekawe, takie zachowanie jest również charakterystyczne dla grup lepiej wyszkolonych osób.

Opisany wcześniej jednostronny sposób patrzenia na świat przypomina konia dorożkarskiego z klapkami na oczach – widzę tylko cel przed sobą i inne zdarzenia nie są w stanie zagrozić mojemu do nich dążeniu – wszystko jest tymi klapkami przysłonięte. Oczywiście silna motywacja jest konieczna, musimy tylko uważać, by nie stała się obsesją. Dotyczy to zwłaszcza osób, które przyjechały w góry na krótki czas, czy też kończy się im możliwość dalszego w nich pobytu. Tak na marginesie być może to było powodem niegdysiejszych sukcesów naszych Himalaistów – wyjazd był tak trudny, że jak się już wyjechało to musiał być jakiś wynik...

Aspekt bardzo silnej motywacji może też być związany z aurą – wiadomo, że często wypadki zdarzają się w czasie ładnych dni, po dłuższym okresie kiepskiej pogody. Ma to dwa źródła – pierwszy to taki, że podczas ładnej pogody jesteśmy mniej czujni, a drugi to właśnie stan „napalenia” po paru dniach oczekiwania.



Podobne skutki wywołuje nasza duma czy chęć dowartościowania – „syndrom lwa” – chcemy być wszędzie najlepsi, pierwsi. W ten sposób może działać na niektóre osoby presja grupy – chcą pokazać się z jak najlepszej strony – w ten sposób budują swoją pozycję w grupie. Takie zachowanie jest szczególnie widoczne wśród nastolatków – hasło „Co? Ja nie zjadę?” zdaje się być na porządku dziennym.

Kolejną pułapką jest euforia, zadowolenie czy pośpiech. Ktoś, kto właśnie dokonał wspaniałego zjazdu po wspaniałym puchu jest najczęściej gotów więcej zaryzykować, by go powtórzyć lub dokonać nowego jeszcze wspanialszego. Może też mając głowę nabitą świeżymi wspomnieniami

pewne wskazówki pochodzące z natury zignorować, podobnie jest, gdy się spieszymy, chcąc zdążyć przed nocą, załamaniem pogody czy końcem urlopu.

Pośpiech jest też związany z tzw. syndromem konia – często po zdobyciu szczytu, zjeżdżając, chcemy być jak najszybciej w bezpiecznym miejscu – „stajni”. W takiej sytuacji jesteśmy skłonni wybrać drogę bardziej niebezpieczną, ale krótszą, niż dłuższą a bezpieczną. Jest to bezpośrednią konsekwencją faktu, że organizm człowieka ma wyższe priorytety dla zaspokojenia podstawowych potrzeb takich jak jedzenie, odpoczynek, sen niż dla poczucia bezpieczeństwa. Warto, pamiętając, że duża część wypadków alpinistycznych miała miejsce podczas zejścia, często w prostym terenie, skupić się podczas powrotu, w co najmniej takim stopniu, jak podczas wyjścia.



Kilka możliwych pułapek decyzyjnych jest związane bezpośrednio z naszą kulturą czy wyuczonymi w normalnym życiu zachowaniami. Sposób myślenia człowieka zachodu jest nacechowany poczuciem możliwości odniesienia sukcesu: wystarczy włożyć w coś odpowiednio dużo pracy, pieniędzy czy nauki, by osiągnąć rzeczy na pierwszy rzut oka niemożliwe lub bardzo trudne do zrealizowania. Niejako naturalnym jest, że przenosimy te nasze zachowania w góry – niestety, co byśmy nie robili, to w tym wypadku one dyktują warunki, a nam przyjdzie się do nich dostosować. Starajmy się myśleć jak „górskie zwierzę”, a nie jako człowiek, który za parę dni będzie miał ważne spotkanie, wydał kupę pieniędzy na podróż itp.



Związaną z naszym kulturowym podkładem jest „miłość do gadżetów”. Współczesny turysta górski jest wyposażony w kompasy, klinometry, GPS-y, łopaty, sondy, pięsy, avalungy, piłki lawinowe, plecaki z ABS i całą kupę innych szpejów. U części osób miłość ta powoduje podejście „jak mi się coś stanie to pomogą mi uratować się, zostaną znalezione, szybko odkopany”. Niestety, głównym problemem z lawinami pozostaje nie jak z niej wyjść bez szwanku, tylko jak w nią nie wleźć – zawsze jest to śmiertelne niebezpieczeństwo.

Z gadżeciarstwem jest blisko związany problem marketingu, który powoli awansuje na jedno z poważniejszych „górkich” zagrożeń. Reklamy kuszą hasłami „w tej kurtce zdobyto Everest”, „te narty same jeżdżą”, „nie pytaj jak, tylko co”. Człowiek, zwłaszcza bez dużego doświadczenia, bombardowany podobnymi informacjami zaczyna myśleć analogicznie do „gadżeciarza”.



Również sposób widzenia siebie może wpędzić nas w pułapkę. Często widzimy siebie jako "supermena", a niestety rzeczywistość skrzeczy i koty miauczą. W narciarstwie, szczególnie u znakomicie jeżdżących granica pomiędzy wiarą we własne siły, a niedocenianiem "przeciwnika" może być bardzo cienka. Czasami można spotkać się z hasłem "Ja to bez problemu ucieknę każdej lawinie" - owszem da się, ale aby to było możliwe konieczne jest by spełnione były pewne warunki np. dostępność tzw. dróg ucieczki, możliwość jazdy "na pełną prędkość".

Pora skończyć już tę wyliczankę „pułapek decyzyjnych”. Można sobie zadać pytanie, dlaczego w ogóle o tym piszę? Otóż, gdy przyjrzymy im się dokładniej, to widać, że ich skutkiem jest niedostrzeżenie problemu, jego lekceważenie lub brak możliwości wymiany informacji – brak komunikacji. Wiadomo, że nawet w codziennym życiu podejmujemy decyzje, kierując się bardziej wiarą, emocjami, naszymi upodobaniami czy przyzwyczajeniami niż aspektami praktycznymi. Nie bez kozery można stwierdzić, że większą wartość ma dla nas praca nad sobą, nad swoim widzeniem świata niż praca nad perfekcyjną znajomością śniegu i mechaniki lawin. Co z tego, że będziemy mieli świetną znajomość aspektów technicznych, jak nasz mózg wpadnie w którąś z podanych wyżej pułapek decyzyjnych?

Czy można więc dać jakieś praktyczne rady? Jest to trudne. Na pewno musimy stać się bardziej podejrzliwi, zmienić pytanie, które sobie zadajemy: nie pytajmy siebie „Czy jest bezpiecznie?” tylko „Na ile jest niebezpiecznie?” i zgodnie z tą odpowiedzią zdecydujemy, czy takie ryzyko jesteśmy w stanie zaakceptować czy nie. Podczas całego procesu starajmy się sami wobec siebie grać rolę „adwokata diabła” i pamiętać, że decyzji nie podejmujemy za jednym razem. Obecne zalecenia w szkoleniu lawinowym mówią o tym, że proces ten powinien być ciągły – ocenę

zagrożenia powinniśmy prowadzić podczas całej wycieczki zgodnie z napływającymi z terenu danymi. Dlatego też tak ważne jest, byśmy starali się wytrenować swoją percepcję tak, by mieć mózg otwarty na wszelkie pojawiające się sygnały zagrożenia.

Rysunki: Marcin Wierzchowski, [HMMM Studio!](#)